

## Ulubiona szkoła

Zamość, renesansowe miasto, budowane przez hetmana Jana Zamoyskiego na wzór Padwy, zawsze było przedmiotem naszej dumy; szczyliłam się tym, że to moje miasto rodzinne (fot. 36). Zatem z wielką radością rozpoczęłam we wrześniu 1944 roku naukę w piątej klasie **Publicznej Szkoły Powszechnej Nr 1 im. Adama Mickiewicza** – zwanej popularnie *Mickiewiczówką*. Mieściła się ona przy ul. Lwowskiej (później przemianowanej na ul. Partyzantów).

Uczęszczałam tam przez cztery lata – do czerwca 1948 roku, kończąc w jej murach klasę VIII z własnego wyboru, bowiem już w tym czasie wprowadzono reformę szkolną, czyli tzw. *jedenastolatkę*. Mogłam do klasy ósmej przenieść się już do gmachu liceum, lecz zdecydowało sentymentalne przywiązanie do starej szkoły i bliskość jej położenia.

Mój brat, przygotowany na tajnych kompletach przez wujka Józefa jeszcze w Krasnem, zdał śpiewająco egzamin do Gimnazjum i Liceum Męskiego im. Hetmana Jana Zamoyskiego przy ul. Akademickiej – tam w krótkim czasie został prymusem i ogólnie znanym szkolnym poetą.



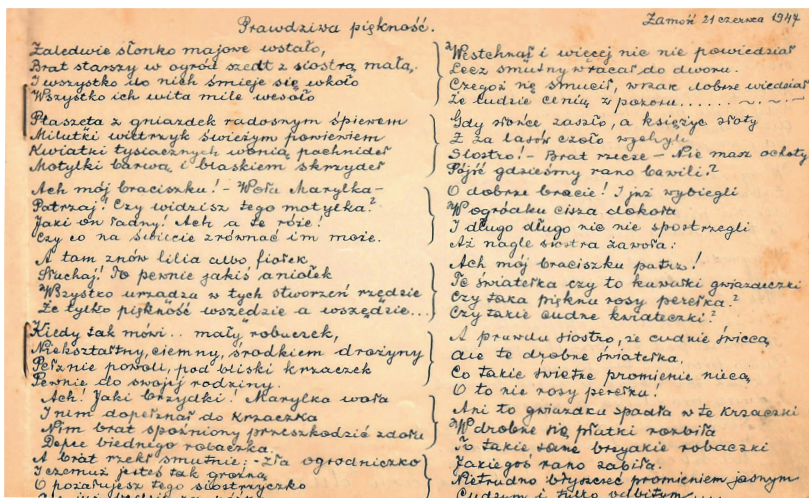
Fot. 36. Zamość, fragment Rynku Wielkiego, rys. Barbara Paduch

## Nauczyciele i podstawy wychowania

W początkowych miesiącach, a nawet latach mojej nauki w szkole powszechnej nie dało się jeszcze zauważyć tak natrętniej

potem indoktrynacji, która nasiliła się około roku 1948/49. W *Mickiewiczówce* mieliśmy jeszcze normalne lekcje religii, a języka polskiego uczyła mnie w VII i VIII klasie znakomita nauczycielka i wielka patriotka **Konstancja Rayssówna**, która otwierała nasze serca na takie pojęcia, jak piękno i dobro. Szczęśliwie posiadam jej wpis do mojego pamiętnika, uczyniony starannym, kaligraficznym pismem, którego kiedyś uczono – obecnie to pismo uległo zapomnieniu (fot. 37). Moim wychowawcą w klasie V i VI był **Ignacy Biss**, który uczył śpiewu i znakomicie prowadził szkolny chór. Natomiast biologii (początkowo to była przyroda) uczyła nas niezrównana pani **Jadwiga Syrkowa**; do dziś pamiętam jej nauki, dotyczące dbałości o dobrą kondycję fizyczną, ujęte w taki oto mniej więcej sposób: *dziewczynki, oszczędzajcie nogi – jak możecie coś robić na siedząco, to usiądźcie zamiast stać – na przykład gdy obieracie ziemniaki; a jak możecie się położyć zamiast siedzieć, to się kładźcie... zgrabne i zdrowe nogi będą wam potrzebne przez długie lata...*

Na wysokim poziomie utrzymywało się też w *Mickiewiczówce* wychowanie artystyczne: rysunki i śpiew. Rysunki były moim ulubionym przedmiotem, jako że rysowałam z zapamiętaniem



Fot. 37. Wpis do pamiętnika autorstwa nauczycielki języka polskiego  
Konstancji Rayssówny

od dziecka; nigdy jednak nie zapomnę też lekcji śpiewu i wspa-  
niałych występów chórów szkolnych w sali **kina Stylowy**. Każdy  
chór wchodził na scenę w specjalny, wystudiowany sposób...  
a repertuar? – dobrze znów pomarzyć: pieśni ludowe, legionowe  
i partyzanckie – cała esencja patriotyzmu.

Wspomagana opieką i wiedzą rzeczową tak znakomitych  
nauczycieli, zdobywałam dobre podstawy, a także myślałam  
i czułam po polsku, choć jeszcze w sposób niedojrzały i dzie-  
cinny – w pytaniach kierowanych do mojej mamy dawałam  
upust marzeniom, aby Polska znów była królestwem... na co  
otrzymywałam odpowiedź: *moje dziecko, teraz już się nie może to  
stać, peperowcy nigdy na to nie pozwolą*. W moim rodzinnym domu  
panował duch patriotyczny, byliśmy wierni tradycjom i religii.  
Wiadomości o bieżącym świecie dostarczała nam popularna  
„szkacaczka” – inaczej mówiąc „toczka” – brzydkie, okrągłe  
urządzenie koloru czarnego, przystosowane do powieszenia na  
ścianie, z którego płynął ujednolicony przekaz radiowy, nasycony  
propagandą. Nie mieliśmy wtedy jeszcze radia i dopiero w poło-  
wie lat pięćdziesiątych słuchaliśmy audycji BBC i Wolnej Europy.  
Podczas rodzinnych spotkań słyszałam głosy krytyki pod kątem  
działań milicji i UB – ogólnie nazywano ludzi tych ugrupowań  
komunistami i peperowcami. Na naszej ulicy mieszkała rodzina  
milicjanta – Penconka. Pamiętam, że ojciec tej rodziny został  
zabity w walce z podziemiem patriotycznym; nie rozumiałam,  
dlaczego nie dostrzegłam wśród moich bliskich wyrazów solidarno-  
ści i współczucia dla nich. Nasza szlachetna mama umacniała  
mój i brata kręgosłup ideowy recytując z pamięci wartościowe  
wiersze Teofila Lenartowicza czy Marii Konopnickiej – przyto-  
czę fragment jednego wiersza tej pozytywistycznej poetki; tekst  
ten miał nas uczyć, jaką postawę należy w życiu cenić. Oto on:

*Ucz się, drogie dziecię moje,  
Nosić wcześniej twarde zbroje,  
Jak dawni rycerze!  
Nie z żelaza, nie ze stali,  
Te, co ludzie wykowali,  
Hełmy i pancerze;  
Ale jasną, ale dzielną,*

*Zbroję ducha nieśmiertelną,  
Co się strzał nie boi,  
Ale taką tarczę złotą,  
Co się zowie wolą, cnotą,  
A za oręż stoi...*

Taki niezłomny kręgosłup duchowy przydał się wielu młodym Polakom w trudnych latach stalinowskiego terroru, indoktrynacji, prania mózgów i zdrady...

## **Za rzeką – dziewczęce zabawy i rodzinne specjały**

Te ponure dni rozświetlały nasze dziewczęce zabawy na okolicznych łąkach, rozciągających się po lewej stronie rzeki Łabuńki; były to łąki podmokłe – nie darmo mówiono, że hetman Jan Zamoyski zbudował swoje miasto na bagnach. Na tychże łąkach plotłyśmy wianki, śpiewałyśmy piosenki, tam bawiłyśmy się we wróżki i królowy, wymyślając przy tym fantastyczne opowieści. Wiosną znów urządzałyśmy wyprawy na kaczeńce połączone częstokroć z brodzeniem po rowach pełnych wody. Tam też wujostwo Bojarowie zbudowali po pewnym czasie swój dom. Obecnie całe połacie łąk są zabudowane.

**Celina i Józef Bojarowie** mieszkali przez kilka lat, jak już wspominałam, w naszym domu po drugiej stronie. Tam właśnie, na Wiśniowej, urodzili się ich synowie: pierworodny Krzysztof i następnie Rafał (obaj zostali lekarzami). Wujek Józef był przedwojennym harcerzem i nauczycielem w szkołach średnich – uczył śpiewu i gimnastyki, później nazwanej wychowaniem fizycznym. Ciocia w pierwszych latach małżeństwa nie pracowała zawodowo, zajmując się wychowaniem dzieci. Z pensji nauczycielskiej nie było łatwo utrzymać rodzinę, tak więc wujek Józef wciąż znajdował się w tarapatkach finansowych. Po wyprawie z Wiśniowej wujostwo zamieszkali na ulicy Kasprowicza w domu państwa Górskich, a potem zdarzył się cud pracy... Zaczęto udostępniać działki budowlane na łąkach, za rzeką. Tam, przy ulicy Lelewela, na tzw. „Promyku” powstał dom rodzinny Bojarów, budowany w dużym stopniu własnymi rękami przez wujka, z pomocą dorastających synów. Do Bojarów nie było

daleko – szło się do końca ulicy Wiśniowej, przechodziło przez drewniany mostek przerzucony nad Łabuńką i już trafiało się do ich domu. Ciocia Celinka była niezwyklej dzielności kobietą: posiadając już troje dzieci kończyła liceum, a maturę zdawała będąc w zaawansowanej ciąży z najmłodszą Marylką. Pozyskała też kwalifikacje do nauczania gospodarstwa domowego w szkole rolniczej, ceniono ją jako mistrzynię od urządzania przyjęć i wesel, które to tajemnice przekazywała kobietom z okolicznych wiosek na specjalnych kursach; wędrowała w tym celu do odległych nieraz wsi, narażając się na niemały trud. Wspominam nostalgicznie te ciocine torty i mazurki. Mam nieprzepartą ochotę podać przepis na *mazurek pani Górskiej* – eleganckiej pani z ulicy Kasprowicza, gdzie Bojarowie jakiś czas mieszkali. Ten mazurek, ulubione ciasto dzieci, pieczony był zawsze przez *Babusię*, czyli moją mamę, a ja także piekę go tradycyjnie każdego roku na Wielkanoc. Oto przepis:

### *Mazurek wielkanocny po zamojsku*

**Ciasto:** 1 kg mąki, 25 dkg masła, 10 dkg cukru pudru, 3 żółtka, cukier waniliowy. Upiec 2 placki na średniej blaszce.

**Masa do mazurka:** 1 szklanka cukru, 5 żółtek, 2 czubate łyżki mąki, 1 szklanka mleka, 1/2 kostki masła (ok. 13 dkg), kakao, zapach arakowy, wanilia.

**Wykonanie:** Żółtka utrzeć z cukrem i kakao, masło rozpuścić w rondelku, dodać mąkę i robić białą zasmażkę; wlać mleko, wszystko razem wymieszać i gotować; następnie dodać ukrecone z cukrem żółtka i razem gotować mieszając, aż będzie odstawać od garnka; dodać zapach. Upieczone uprzednio dwa placki posmarować grubo powidłami śliwkowymi lub innym kwaśnym (domowym!) dżemem, np. z agrestu lub mirabelek – placki zlepzić. Gorącą masę smarować wierzch placków, nakładając pokaźną warstwę – 0,5 do 1 cm grubości. Nałożoną masę ubierać różnymi bakaliarnymi. Mazurek jest najlepszy do spożycia po 3–4 dniach, jak się „wystoi”.

Pamiętając o przepisach i wypiekach mojej mamy i cioci Bojarowej trzeba też nakreślić postać Józefa Bojara, która jest na tyle niezwykła, że w dalszej części książki poświęcę mu rozszerzone wspomnienie. Hołdując ideałom harcerskim, miał on znaczący

wpływ na moje i brata wychowanie. Zatem nasz kościec ideowy i patriotyczny budowany był przez wzorce pracowitości i obowiązku, rodzinną tradycję, Kościół i harcerstwo.

## **Piękno roztoczańskiej krainy – Krasnobród i Zwierzyniec**

Z **Krasnobrodem** kojarzy mi się najpierw opowieść drużyny komendantki, która wspominała pierwszy obóz harcerski w 1946 roku, stacjonujący w zdewastowanym pałacu senatora Kazimierza Fudakowskiego. Harcerki same porządkowały wnętrza, usuwając potłuczone szkło i gruz, aby można było tam zamieszkać. Natomiast w roku 1947 w tym pałacu, już bardziej przystosowanym, miały miejsce letnie kolonie, w których uczestniczyłam. Zapewne wtedy, a także i później, odwiedzałam „Kapliczkę na wodzie”, słynącą z wody uzdrawiającej, jak też „Kaplicę św. Rocha”, otoczoną lasami Krasnobrodzkiego Parku Krajobrazowego. Cudowny obraz Matki Bożej Krasnobrodzkiej, zamieszczony w tamtejszym sanktuarium, natchnął mnie po latach do napisania wiersza *Pani Roztocza* (tomik poezji *Na orbicie czasu*, s. 42–43).

**Zwierzyniec** jest kolejną miejscowością bardzo znaczącą dla okolic Zamościa. To miasto, położone nad Wieprzem, jest jednym z głównych ośrodków Roztocza Środkowego. Otoczony wspaniałymi lasami, był letnią rezydencją rodziny Zamoyskich. W latach 1940–44 hitlerowcy utworzyli tu obóz przejściowy dla wysiedlonej ludności; stamtąd właśnie Ordynat Jan Zamoyski wraz ze swą żoną Różą uratował od wywózki w głąb Niemiec około 500 dzieci polskich.

Zwierzyniec wspominam z nostalgią, bowiem spędzałam tam w latach 1949–50 letnie wakacje z rodziną wujostwa Bojarów. Wynajmowaliśmy wtedy pokoje w prywatnym domu, a do kąpieliska w zwierzynieckim stawie chodziliśmy przez las. Pamiętam dziecinne upory małej Elizy, która siadała na ścieżce i żadnym sposobem nie dawała się namówić do dalszej wędrówki. Innym, raczej smacznym, wspomnieniem – jest przepyszny, ciemny miód spadziowy, którym polewało się kromki chleba, smarowane masłem; takim miodowym strumyczkiem wyczarowywało się rozmaite esy-floresy.